Rok XXV. We Lwowie, dnia 26. lipca 1918. Nr. 30

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 17·— K
półroczna . 9·— „
kwartalna . 4·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

O własność ziemską i kościelną.

Treść: I. 1. Rzut oka na stosunki rolne w kraju. 2. Historyczny przebieg sporów o reformy agrarne. 3. Katolicyzm wobec nowoczesnego ruchu reform agrarnych. 4. Bolszewizm a reformy agrarne. 5. Polityka gospodarcza w czasie wojny a reformy agrarne.

II. 1. Katolicyzm socyalny o stosunku państwa do prywatnej własności. 2. Polityka ekonomiczna wobec reform agrarnych. 3. Trudności w przeprowadzeniu reform agrarnych. Słowo o własności kościelnej. 4. Czy przymusowa parcelacya większej posiadłości jest konieczną.

Wprawdzie znaną jest powszechnie kwestya reformy agrarnej, jednak zabrać chcemy jeszcze głos w tej sprawie, mającej doniosłe znaczenie dla naszych stosunków społeczno-ekonomicznych i dla Kościoła i jako taką chcemy ją przynajmniej szkicowo przedstawić w jej rozwoju historycznym i nieco rozświetlić jako zagadnienie moralno-społeczne.

W konkretną formę ujął ją klub posłów polskiego stronnictwa ludowego, zgrupowanych około tygodnika „Piast“, na konferencyi, odbytej dnia 28. i 29. kwietnia br. w Krakowie.[1]) Dla przejrzystości przedmiotu powtórzmy jeszcze zasadnicze jej punkty. Przygotowawszy wpierw swych zwolenników zapomocą szeregu artykułów znanego ekonomisty i profesora Uniw. Jagiell. Dra Franc. Bujaka „O podziale ziemi“, które przez szereg miesięcy drukowano w swym tygodniku, postawił klub co do przyszłych reform agrarnych następujące postulaty: 1. Jeden właściciel ziemski może posiadać najwyżej 200 hektarów obszaru. 2. Mała własność ziemska czyli włościańska ma obejmować co najmniej 90% obszaru ziemi uprawnej w kraju. 3. Wszystkie dobra martwej ręki (czyt. kościelne. Przyp. autora) mają uledz przymusowemu wywłaszczeniu. Tylko plebaniom ma pozostać do użytku obszar nie przenoszący 20 hektarów gruntu. 4. Wreszcie dodano, że wszelkie przywileje, dotyczące użytkowania ziemi, zostają zniesione[1]). Wymienione postulaty były pod pewnym względem powtórzeniem wniosków, wniesionych przedtem w styczniu w parlamencie przez radykalnych posłów Klofacza i Kubika i powtórzyła je cała niemal prasa codzienna i ludowa.

Z pełnem zadowoleniem przyjęli projekt w całości socyaliści. Socyalistyczne „Prawo ludu“ wystąpiło ze seryą artykułów na ten temat, zatytułowanych: „Ziemia dla chłopów“, żądając nie wykupu, ale bezpłatnego wywłaszczenia dziedziców z ich majątków. Na kongresie zaś partyi, odbytym 18, 19 i 20 maja w Krakowie, uchwalono następującą rezolucyę: „W celu uzdrowienia stosunków rolnych żądamy zniesienia wszelkiej własności ziemskiej, zniesienia anarchii i upadku produkcyi, wynikających z dzisiejszego podziału ziemi. Należy dążyć do reform zasadniczych celem oddania ziemi tym, co na niej pracują. Wzywa się zarząd partyjny do rozpoczęcia energicznej akcyi na wsi w sprawie reformy rolnej“ [2]).

Zupełnie inne stanowisko zajęło nowe powstające stronnictwo katolicko-ludowe, które na łamach swego organu „Lud katolicki“ dało wyraz potrzeby reformy agrarnej, ale zgodnej z poczuciem sprawiedliwości, z uwzględnieniem praw Kościoła katolickiego, z zachowaniem wszelkiej ostrożności, by nie wyrządzić szkody tak polskiemu rolnictwu jak całej sprawie narodowej. Wogóle, pisze słusznie owo poczytne pismo ludowe katolickie, sprawa reformy agrarnej jest sprawą trudną, wymagajacą spokojnego rozważania [3]).

Ponieważ podniesione postulaty dotykają zasadniczych podstaw ustroju społecznego, jednego z najważniejszych zagadnień gospodarczych kraju i zagrażają egzystencyi materyalnej Kościoła, przeto nieco rozwinąć je chcemy.

[1]) Gaz. kośc. Nr. 19. z r. 1918. str. 222.

[1]) „Piast“ Nr. 18. 1918

[2]) „Prawa ludu“ Nr. 19, 20, 22, 23. 1918.

[3]) „Lud katolicki“ Nr. 22, 23, 24. 1918.

I.

1. Rzut oka na stosunki rolne w kraju.

Kwestyę rolną, jak wogóle i inne zagadnienia natury gospodarczej wysunęła na plan pierwszy wojna. Brak najważniejszych środków żywności, wytwarzanych przez rolnictwo, z powodu odcięcia ich dowozu z zagranicy, jak i złej metody, przyjętej przez biurokracyę w organizacyi życia gospodarczego, mającej socyalistów za doradców, a lichwiarskich spekulantów za pośredników i organy wykonawcze, sprowadził silne wstrząśnienia gospodarcze [1]). To byłaby najbliższa przyczyna, dlaczego reforma agrarna znalazła się w obecnej chwili na porządku dziennym jako kwestya aktualna. Jest też jednomyślnem zdaniem, że jest ona wytworem wojny tak co do Galicyi jak Królestwa Polskiego, Rosyi i krajów zachodnich.

Galicya stanowi właściwe sobie tło, na którem rozwinęły się niedomagania agrarne. Jest ona krajem, jak wiadomo, o przeszłości zaniedbanej. Rząd austryacki niszczył długie lata przemysł, obojętnie patrzył na ogromny analfabetyzm, więcej troszczył się o gorzelnie i karczmy niż o szkoły. Alkoholizm i pieniactwo rujnowały tysiące gospodarstw włościańskich. Szlachta ratowała się zakładaniem nadmiernej liczby gorzelni [2]). Karczma i lichwiarski kredyt, zazwyczaj obydwa te czynniki złączone w jednej osobie karczmarza-żyda, niszczyły małego rolnika galicyjskiego i wypędzały tłumnie do Ameryki [3]). Na domiar nieszczęścia Galicya jako kraj rolniczy odznacza się niezwykłem i bardzo wielkiem rozdrobnieniem własności rolnej. Z rolnictwa musi żyć w Galicyi tak wielka ilość ludności jak w żadnym kraju zachodnio europejskim. Z przeludnieniem postępowało rozdrobnienie gospodarstw włościańskich od r. 1868 tak szybko, że według naukowych badań przeciętny przyrost roczny nowych parcel gruntowych obliczono na 30.000. Niemal połowę wszystkich gospodarstw rolnych w kraju stanowią gospodarstwa karłowe, dochodzące tylko do 2ha obszaru czyli nie wystarczające bezwarunkowo na wyżywienie i utrzymanie rodziny [4]). Znacznie większem rozdrobnieniem odznacza się Galicya wschodnia niż zachodnia czyli ta część kraju gdzie dobra magnackie i latyfundya największe obejmują obszary. Przeciętnie kurczą się w kraju gospodarstwa włościańskie [5]), średnia własność tabularna idzie na parcelacyę, a biorą górę wielka własność i magnackie majoraty. Jest to znamienną cechą rozdziału posiadłości rolnej w Galicyi, że po jednej stronie zwiększa się masa małorolnych gospodarstw, po drugiej znowu stronie rosną olbrzymie fortuny magnackie. Ta pogłębiająca się przepaść gospodarcza wywiera także ujemny wpływ na życie polityczne i społeczne. Kraj zaś i jego produkcya rolna na tym procesie gospodarczym ponoszą ogromne straty, przez emigracyę bezrolnych i małorolnych, dla braku robotnika we większych gospodarstwach.

To główny powód, dlaczego koła włościańskie, a w pierwszym rzędzie zamożniejsi gospodarze, z jakich składa się przeważnie stronnictwo ludowców, domagają się większego udziału w posiadaniu ziemi kosztem większej własności i kościelnych majątków. Kwestya podziału ziemi między własność tabularną a włościańską staje się z każdym rokiem tem bardziej piekącą, że ludność kraju wzrasta w szybkiem tempie, a dla braku wielkiego przemysłu i widoków dla jego rozwoju nie powiększa się w odpowiednim stosunku liczba warsztatów pracy.

2. Historyczny przebieg sporów a reformy agrarne.

Kwestya rolna nie powstała dzisiaj, ona stara jak świat. Własność ziemska stanowiła od wieków jeden z najważniejszych problemów socyalnych. Już ustawodawstwo Mojżeszowe, nakazujące obchodzić co siódmy rok szabat ziemi i pięćdziesięcioletni rok jubileuszowy (księga Leviticus rozdz. 25) zabezpieczało przed zmonopolizowaniem ziemi. Historya starożytnych Greków i Rzymian świadczy, jak doniosłą rolę polityczną i społeczną odgrywały zagadnienia agrarne. Walki syrakuzańskich władców Dionysiusa i Agatoklesa z oligarchami o ziemię dla wydziedziczonych, uznanie praw drakońskich jako ustawodawstwo krwią napisane, prawodawstwo Solona, imiona mężów stanu, jak Pisistratus, Klistenes, Milcyades, Perikles, zapisane zostały w historyi jako pomniki polityki socyalnej na polu reform agrarnych. Sławne walki patrycyuszów rzymskich z plebejuszami i trybunami ludowymi toczyły się tak o reformy społeczne, jak agrarne. Trybunowie imieniem uciśnionych i sproletaryzowanych mas ludowych żądali ziemi dla bezrolnych, ograniczenia posiadłości rolnej, przypadającej na jednostkę, zmniejszenia liczby niewolników, pracujących na roli, zniesienia niewoli za długi i tp. Niektórzy z nich przepłacili to życiem. Zwycięstwa optymatów powiększały liczbę niewolników pracujących na olbrzymich latyfundyach, przyprawiając o ruinę małe gospodarstwa rolne. Nie pomogły również reformy agrarne obydwóch braci Tyberyusza i Gajusa Gracchów. Zaciekłość optymatów doszła do ostatecznych granic, walka zakończyła się nagłą śmiercią obydwóch Gracchów.

Optymaci tryumfowali. Pojęcie prawa rzymskiego o bezwzględnem prawie własności, a właściwie o bezprawiu agrarnem udaremniało wszelkie reformy, wyludniało wsie, obniżało narodową zdolność militarną, wyrzucało włościan z ich siedzib, tłumiło przemocą i krwią wszelką obronę, zapełniało rolę niewolnikami i rozszerzało w nieskończoność latyfundya. Bezprawia, dokonywane na ludności rolnej, wytwarzały z jednej strony oligarchię, a z drugiej pauperyzm i osłabiając siłę żywotną narodu,

---

[1]) Por. „Odbudowa kraju, czasopismo miesięczne" Nr. 2. 1918. str. 110. — „Volkswohl, christlich-soziale Monatsschrift". Heft 1/2 1918. str. 5. — „Reichspost" Nr. 194. 1918 i Nr. 275. 1918.

[2]) W r. 1835. było w Galicyi 5,500 gorzelni, w r. 1911. przypadała w Austryi na samą Galicyą przeszło połowa gorzelni.

[3]) Ciekawe szczegóły zawierają: ks. Wal. Kalinka, Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem, Kraków 1898; — Swiatłomir, ciemnota Galicyi, w świetle cyfr i faktów, Lwów 1904; wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych, Tom XIV. i XVII.

[4]) Odnośne cyfry podają szczegółowo: L. Wł. Biegeleisen, Rozwój gospodarczy nowoczesnej wsi polskiej, Kraków 1916; Fr. Bujak, Galicya T. I. Lwów 1908, Dr. Stanisław Grabski, Parcelacya w Galicyi, Kraków 1906; Zdzisław Ludkiewicz, Kwestya rolna w Galicyi, Lwów 1910; Wiadomości statystyczne o stosunkach krajowych T. XX.; również moja praca: Powstanie i rozwój emigracyi sezonowej, Kraków 1917.

[5]) Na jedno gospodarstwo włościańskie przypadało w r. 1892: 5 morgów, w r. 1896: 4, 2 morgi, w r. 1910: 3, 6 morgi.

wstrząsały do głębi podstawami państwa i przygotowywały polityczny upadek Rzymu. Dopiero chrześcijaństwo wpłynęło na zmianę poglądów materyalistycznych, w miejsce indywidualnego egoizmu dało moralne prawo miłości i stworzyło podstawę średniowiecznemu ustrojowi feudalnemu.

Na gruzach Romy wzniósł się średniowieczny dobrobyt. Feudalny ustrój agrarny przetrwał aż do połowy 19 wieku. Ze stanem posiadania ziemi kształtowały się różnice praw politycznych i socyalnych. Stosunek włościan do ziemskich właścicieli zawierał cały kompleks wzajemnych zobowiązań, których przewaga ciążyła jednak na feudalnym chłopie, zobowiązanym dla licznych usług i danin.

C. d. n. *X. Dr. A. Mytkowicz.*

Nowy Kodeks o przykazaniach kościelnych.

Codzienne odmawianie pacierza — to praktyka pobożna, która tysiące i miliony wiernych od najmłodszych lat życia na całej kuli ziemskiej jednoczy z Bogiem i niemasz dnia, w którymby pobożne matki, spełniając zlecony im od Boga obowiązek nauczania swoich dzieci pierwszych zasad wiary, nie składały ich rączek i nie kazały powtarzać im za sobą słów porannej i wieczornej modlitwy. To też niezmiernie ważną jest rzeczą, by słowa od dziecięctwa przyswojone i na życie całe utrwalone w pamięci, zawierały prawdę i ściśle wyrażały to, co wyrażać powinny. Dotyczy to przedewszystkiem pacierza w ściślejszem słowa znaczeniu, a więc Modlitwy Pańskiej, Pozdrowienia Anielskiego i Wyznania wiary, których tekst, z drobnemi tylko różnicami, mamy w języku polskim ustalony; lecz dotyczy również wchodzących dla wielu osób w skład codziennej modlitwy niezmiennych i niewzruszonych dziesięciorga Bożych przykazań, jak wreszcie i przykazań kościelnych, które jako pochodzące od Kościoła mogą być co do istoty swej powagą tegoż Kościoła zmienione, zniesione, lub zastąpione nowemi.

Rzecz jasna, że wziąwszy do ręki kodeks prawa kościelnego, możnaby z niego nie pięć tylko, lecz setki i tysiące przykazań ułożyć, ale rzecz w tem, by zebrać i ująć w krótką formułę niektóre z najważniejszych, odnoszących się do wszystkich bez wyjątku wiernych, i normujących prawidłowy bieg życia według zasad chrześcijańskich. Kościół jednak najwyższą swą powagą żadnej takiej skróconej formuły nigdy nie ustanawiał, stąd też i w różnych krajach pewną rozmaitość zarówno co do ilości przykazań (4 albo 5), jak i co do słów tekstu napotkać nie trudno. Przyznać trzeba, że tekst podawany w naszych książkach do nabożeństwa i katechizmach, nie zawsze dość dokładnie myśl i wolę Kościoła oddawał. Ale mniejsza o to, co było dotychczas — dziś przynajmniej, wobec nowego kodeksu prawa wartoby zastanowić się nad tem, czy nie należałoby ustalić i ułożyć na nowo formuły przykazań kościelnych, boć to sprawa żywotna i nie cierpiąca zwłoki, boć niepodobna, aby wykład naukowy tych przykazań nie odpowiadał w całości ich streszczeniu, bez względu na to, czy objaśnia je matka swoim dzieciom, czy ksiądz na ambonie swoim parafianom, czy nauczyciel ludowy, katecheta lub profesor uczniom i słuchaczom.

Przyjrzyjmy się więc z kolei tekstowi przykazań kościelnych, takiemu, jaki tysiące ust codziennie u nas powtarzają i porównajmy go z obowiązującem prawem, zaczynając od przykazania drugiego; pierwsze bowiem, dotyczące święcenia ustanowionych od Kościoła uroczystości, żadnych szczególniejszych uwag nam nie nasuwa.

Według ogólnie przyjętego u nas tekstu, nakazuje Kościół św. w niedzielę i święta Mszy św. „z nabożeństwem i uczciwością“ słuchać. Każda modlitwa a więc i słuchanie Mszy św. powinno odbywać się z pobożnością: tego wymaga cześć Bogu należna, przepisana pierwszem przykazaniem Bożem i od tego prawa wyjątku być nie może. Kto więc słucha Mszy św., będąc dobrowolnie roztargnionym, ten grzeszy, ale nie przeciw kościelnemu, lecz przeciw Bożemu przykazaniu. W rzeczy samej: Kościół domagał się i domaga „słuchania Mszy św.“, ale nic o „pobożności“, z jaką jej słuchać trzeba, nie mówi — nie dlatego, żeby miał lekceważyć należyte usposobienie na modlitwie lub uważać je za rzecz zbyteczną, lecz dlatego, iż niemasz potrzeby ponownie określać tego, co skądinąd już jest nakazane. Dzisiejszy kodeks tak mówi: „Festis de praecepto diebus Missa audienda est“... (Can. 1248.) i dalej: „Legi de audiendo Sacro satisfacit qui Missae adest“... (Can. 1249.) Moraliści zaś, jak wiadomo, rozróżniają przy słuchaniu Mszy św. dwojaką uwagę: zewnętrzną i wewnętrzną i nauczają, że dla zadośćuczynienia przykazaniu kościelnemu pierwsza jest wystarczająca. Kto więc, będąc obecnym na Mszy, był nieustannie roztargnionym, ale miał przynajmniej uwagę zewnętrzną, ten może stał się winnym licznych grzechów przeciw czci Bożej, lecz nie wykroczył przeciwko drugiemu przykazaniu kościelnemu i do słuchania innej Mszy św. obowiązanym nie jest. Czy więc utarte słowa „z nabożeństwem i uczciwością“ nie są zbytecznemi? — Oczywiście nie co do swej istoty, ale tu, na tem miejscu, gdy idzie o ścisłe i zwięzłe streszczenie prawa kościelnego i *tylko* kościelnego?

W niektórych wydawnictwach można było spotkać się z wyrażonym w „Pięciu przykazaniach“ obowiązkiem słuchania nie tylko Mszy świętej, ale i *kazania*. Jest to oczywiście naddatek „z własnej szkatuły“ czcigodnych autorów. Jużci może istnieć dla jednostek obowiązek uczęszczania na kazania, w celu pozyskania lub odświeżenia w pamięci niezbędnej wiadomości zasad wiary, której inną drogą zdobyć nie mają możności. Byłby to obowiązek wypływający z konieczności poznania Boga; ale mówić o przykazaniu obowiązującem wszystkich i to każdej bez wyjątku niedzieli i każdego święta z wyraźnego nakazu Kościoła — to się absolutnie z prawdą nie zgadza. Bądźmyż ścisłymi i umiejmyż rozróżnić to, co nakazane, od tego, co — choćby z największym naciskiem — ale na ogół tylko zalecone. Nie wprowadzajmy w błąd opinii publicznej i strzeżmy się, by nas nie spotkał zarzut Zbawiciela: „Obciążacie ludzi ciężarami nie do zniesienia“. (Lk. 11. 46).

Przejdźmy do trzeciego przykazania: „Nakazane w pewne dni posty zachować“. Tekst sam przez się całkiem prawidłowy, cokolwiek jednak może w swej zwięzłości idący za daleko. Dotychczas rozróżnialiśmy post zwyczajny czyli zwykłą wstrzemięźliwość („abstinentia“) i post ścisły. Ten ostatni, polegający na ograniczeniu pokarmów co do ilości, bywał też i pod względem jakości „nabiałowym“,

lub „bez nabiału“. Jeżeli w niektórych krajach i dyecezyach istniał post ścisły co do ilości, z prawem spożywania pokarmów mięsnych, to działo się tylko na mocy szczególnych dyspens, a nie z mocy prawa ogólnego. Dziś rzecz się ma inaczej. Pojęcie postu „bez nabiału“, a nawet bez dozwolonej przyprawy z tłuszczów zwierzęcych już zgoła nie istnieje w prawie ogólnem, a post co do ilości („ieiunium“) bywa także nakazany w takie dni, w których używanie pokarmów mięsnych dziś już nie jest wzbronione. To też nowy kodeks ścisłą wprowadza różnicę w nomenklaturze przy wyliczaniu dni postnych, jak to widzimy wyraźnie w kanonie 1252: „Lex solius abstinentiae...“ (§ 1.) — „Lex abstinentiae simul et ieiunii“ (§ 2.) „Lex solius ieiunii...“ (§ 3.) Otóż sądzę, iż należałoby tę różnicę przez dodanie kilku wyrazów zaznaczyć również w popularnem streszczeniu „Przykazań“, a to tem bardziej, iż „lex ieiunii“ tj. post co do ilości zbyt mało jeszcze u nas jest znany i zachowywany, a poraby już na reszcie ocknąć się z tej tak powszechnej niestety — a tak niewłaściwej ignorancyi.

Czwarte przykazanie mówi o dorocznej spowiedzi i Komunii św. Tu z całym naciskiem nastawaćby trzeba na to, aby w utartym tekście słowa „około Wielkiejnocy“ złączone spójnikiem „i“, wstawione były pomiędzy wyrazy „spowiadać się“ i „komunikować“ Tak podobno niekiedy pisano i dawniej. Chodzi bowiem oto, że Kościół, jak dotychczas, tak i obecnie wkłada na nas obowiązek przystępowania raz w rok do Sakramentów, określenie jednak terminu około Wielkiejnocy dotyczyło i dotyczy samej tylko Komunii św; — spowiedź w dowolnej porze roku odprawioną być może. Tekst prawa żadnej co do tego nie pozostawia wątpliwości, czytamy bowiem w kanonie 906 o spowiedzi: „saltem semel in anno...“, a w kanonie 859 § 1. o Komunii: „Semel in anno, saltem in Paschate...“ A nie sądźmy, że to sprawa bez znaczenia w życiu praktycznem, bo Komunia wielkanocna z natury rzeczy ze spowiedzią w tym samym czasie połączona być musi. Przedewszystkiem ścisłość! — i — nie poprawiajmy Kościoła! Ale i pozatem, czyż nie może się zdarzyć, że ktoś do stołu Pańskiego przystąpi zaraz w pierwszym dniu Komunii wielkanocnej, po spowiedzi odbytej jeszcze dnia poprzedniego lub na parę dni wcześniej, a więc przed terminem?

Końcowe słowa tekstu: „we własnej parafii, albo w innej za pozwoleniem własnego pasterza“ dziś już nie mają znaczenia. Odnośnie do spowiedzi, już dawno przestały obowiązywać, a i dzisiejsze prawo nic podobnego nie żąda; odnośnie zaś do Komunii, nowy kodeks radzi tylko wiernym („suadendum fidelibus“), aby Komunię wielkanocną przyjmowali we własnej parafii, jeśli zaś tego nie uczynią, zaleca im („curent“), by o spełnieniu przykazania zawiadomili swego proboszcza (Can. 859. §. 3.)

Wreszcie przykazanie piąte o „Godach małżeńskich“. Dotychczasowe prawo ogólne nie zabraniało zawierania związków małżeńskich w czasach zakazanych; u nas jednak nie tylko ślubów w tych czasach nie dawano, lecz nawet przez czas Adwentu i Postu nie głoszono zazwyczaj zapowiedzi. Nowy kodeks głosi bardzo wyraźnie: „Matrimonium quolibet anni tempore contrahi potest“. (Can. 1108. §. 1.) Zabronioną zaś jest w tymże kanonie „Sollemnis tantum nuptiarum benedictio“ (§. 2) w czasie od pierwszej niedzieli Adwentu do Bożego Narodzenia włącznie (a więc nie — jak dawniej — do Trzech Króli), oraz od Popielca do Niedzieli wielkanocnej włącznie (a więc już nie do Przewodniej). Tenże sam jednak kanon pozwala Ordynaryuszom dla słusznej przyczyny od tego zakazu dyspenzować, „monitis sponsis, ut a nimia pompa abstineant“. (§. 3.) Widzimy więc, że prawo to bardzo jest łagodne i nawet daje pole do mniej lub więcej szerokiej interpretacyi.

Zdaje mi się, że tekst piątego przykazania, do którego po słowach „Godów małżeńskich“ dodawano niekiedy jeszcze wyrazy i „uciech“, zwykł był służyć zarazem jako dowód, że w czasach zakazanych wzbronione są huczne zabawy, a zwłaszcza tańce, tak dalece, że osoby, liczące się z prawem kościelnem, uważały nawet za rzecz niedozwoloną urządzać zabawy z tańcami w czasie świątecznym, lecz przed 6. stycznia, a względnie Przewodnią niedzielą. Zresztą nie krępowano się co do innego rodzaju zabaw, a więc teatrów, rautów, koncertów, obiadów, etc. Dalekim jest odemnie zamiar zachęcania naszego społeczeństwa, aby bez względu na czas zakazany urządzało bale i tym podobne zabawy, których wartość moralną i w zwykłym czasie częstokroć jako wręcz ujemną należałoby napiętnować. Owszem, radbym widzieć większe niż dotychczas skupienie ducha, większą wstrzemięźliwość w korzystaniu z rozrywek wśród szerszego ogółu z tytułu właśnie „czasu świętego“. Ale niepodobna nie zwrócić uwagi na to, że bądź co bądź, prawo kościelne żadnem słowem nie wspomina o tem, by tańce w jakimkolwiek czasie osobom świeckim same przez się były zabronione. To też sądzę, że całe piąte przykazanie w dzisiejszej redakcyi mogłoby bez uszczerbku rzeczywistego być zgoła opuszczone. Zresztą, o ile mi wiadomo, nie wszędzie ono jest znane.

Oto kilka myśli w sprawie, — jak się zdaje, — palącej. Dalsze wnioski — praktyczne — wysnują może inni.

X. Piotr Mańkowski.

Studya alumnów józefińskiego seminaryum generalnego o. ł. we Lwowie

(1783—1790).

(Ciąg dalszy).

Największy nacisk kładło gubernium na katechetykę. Pod pozorem, że ta stanowi część „metody normalnej“, oddano wykłady tego przedmiotu ówczesnemu dyrektorowi szkół normalnych, późniejszemu inspektorowi, kanonikowi kapituły lwowskiej, oficyałowi, wikaryuszowi kapitulnemu X. Janowi Franciszkowi Hoffmannowi, jednemu „z tych, którzy dla chleba i karyery chętnie porzucili ojczyznę, a jako przybysze, znienawidzeni w Galicyi, odpłacali się bezwzględnem lekceważeniem jej mieszkańców“[1]). X. dyrektor uczył alumnów katechetyki teoretycznej, praktyczna zaś kate-

[1]) X. Władysław Chotkowski: Historya polityczna Kościoła w Galicyi za rządów Maryi Teresy, Kraków 1909 T. II. str. 283.

chetyka, tj. przeglądanie i poprawianie opracowanych przez alumnów na piśmie katechez, jakoteż przeprowadzanie z nimi lekcyj praktycznego katechizowania nad młodzieżą szkolną, ściąganą w tym celu do kościoła seminaryzckiego, należało do wicerektora. Pod jego też kierunkiem katechizowali alumni roku praktycznego, w każdą niedzielę i święto po południu, w tymże kościele wiernych. Nadzór nad tem sprawował X. Hoffmann.

Rychło wpadli przełożeni seminaryum w konflikt z X. dyrektorem, który za wszelką cenę starał się ugruntować swój wpływ w zakładzie. Kiedy w r. 1785 X. Hoffmann za pośrednictwem gubernium domagał się, aby wicerektor X. Ruziczka, zanim rozpocznie lekcye praktyczne z katechetyki, złożył przed nim egzamin i poddał się zupełnie jego instrukcyom, a rektor X. Szybicki oparł się temu[1]), rozpoczął X. dyrektor walkę podjazdową przeciw rektorowi, oskarżając go raz po raz przed gubernium. Z walki tej wychodził jednak X. Szybicki względnie cało. Między innemi przyszło do starcia w r. 1787. X. Hoffmann prosił gubernium o zarządzenie, by alumni katechizowali nie jak dotychczas w kościele seminaryzckim, lecz po lwowskich kościołach parafialnych i w ten sposób odbywali praktyczny kurs katechetyki.[2]) X. Szybicki znowu sprzeciwił się żądaniu temu, a nadto oskarżył X. dyrektora o zaniedbywanie obowiązków, doniósł mianowicie do gubernium, że ten odkłada naukę swego przedmiotu do końcowych miesięcy roku szkolnego, wskutek czego alumni bardzo mało korzystają. Wobec tego domagał się rektor, by X. Hoffmann na przyszłość rozpoczynał wykłady z katechetyki teoretycznej już z początkiem roku szkolnego, a począwszy od wiosny, odbywał z alumnami ćwiczenia praktyczne nie po kościołach parafialnych, ale w seminaryzckim, dokąd według przepisów zakładowych powinno się także przyprowadzać dzieci szkolne[3]). Zatarg załagodzono w ten sposób, że X. Hoffmann przystał na życzenie rektora, z tym jednakowoż wyjątkiem, iż ćwiczenia praktyczne nie odbywały się w kościele zakładowym, lecz w szkole normalnej[4]).

Nauka katechetyki X. Hoffmanna polegała w pierwszym rzędzie na wbijaniu w umysły kleryckie zasad „poprawnej metody katechizowania“ t. zw. „metody żegańskiej“[5]).

Dwa sposoby nauczania prawd katechizmowych podawała ta metoda, zależnie od tego, czy dzieci szkolne znały już litery, czy jeszcze nie. Tych ostatnich należało uczyć przepowiadaniem. Katecheta miał wymówić wyraźnie i powoli pierwsze dwa lub trzy słowa ze zdania zawartego w katechizmie, powtórzyć je i kazać dzieciom wspólnie wymówić je za sobą. Następnie miał odpytać z tych słów poszczególne dzieci. Jeśli odpowiedzi były trafne, powtarzano wyrazy jeszcze kilkakrotnie chórem, poczem katecheta dodawał dalsze dwa lub trzy słowa. I znowu następowała ta sama procedura, dalsze jednak wyrazy powtarzano już łącznie z pierwszymi. W ten sposób dzieci wyuczyły się w końcu całego zdania[1]).

Inaczej nieco należało postępować z dziećmi rozpoznającemi już litery. Do takich miał być zastosowany sposób „literalny i tabelarny“. Polegał on na tem, że prawdę katechizmową, której dzieci miały się wyuczyć, katecheta wypisywał na tablicy, znacząc jednak tylko początkowe litery wyrazów. Równocześnie wymawiał powoli i dobitnie znaczone wyrazy, powtarzał je, a za nim uczniowie, jak wyżej, dopóki wszystkie dzieci nie wbiły ich sobie dobrze w pamięć. Przez cały czas uwaga dzieci musiała być skierowaną na tablicę. Miał katecheta podać większy ustęp z nauki religii, czynił to w formie tabeli, zawsze jednak początkowemi literami poszczególnych wyrazów. W ten sposób rodziły się w oczach dziecka działy i podpodziały.[2]) Jakkolwiek metoda ta ułatwiała znacznie dzieciom wyuczanie się na pamięć prawd katechizmowych, to jednak nie da się zaprzeczyć, że całe to postępowanie było mechaniczne i raczej zasługiwało na nazwę maniery a nie metody.

Idąc za wzorami współczesnymi, wprowadzał X. Hoffmann również do katechizacyi metodę historyczną i metodę sokratesową, obie same w sobie chwalebne, lecz w owych czasach, racyonalizmem przesiąkniętych, bardzo zgubne. Pierwsza bowiem eliminowała z nauki religii treść dogmatyczną, druga „wyrodziła się w wyciąganie z dzieci objawionych prawd wiary, które podkopywało i niszczyło wiarę“[3]). Nie troszczył się o to widocznie zbyt wiele X. dyrektor, kiedy słuchaczom swoim polecał nawet katechezy protestanckie, jak profesora teologii w Getyndze Jana Piotra Millera[4]).

Celem pozyskania jak największej liczby propagatorów „poprawnej metody katechizowania“, nakazał cesarz dekretem z 28 listopada 1786, by ze wszystkich seminaryów generalnych wysyłano corocznie do wiedeńskiego seminaryum generalnego trzech najlepszych i najzdolniejszych alumnów roku praktycznego, gdzieby oprócz innych przedmiotów praktycznych uczyli się przedewszystkiem tej metody u tamtejszego katechety w głównej szkole,

[1]) Arch. lwow. sem. duch. o. l. Nr. 11 pismo gubern. z 28 XI. 1785; Nr. 10 str. 48 Nr. aktu 85.

[2]) Tamże Nr. 11., pismo gubern. z 16. V. 1787.

[3]) Tamże Nr. 10 str. 134 Nr. aktu 187.

[4]) Tamże Nr. 11. pismo gubern. z 20. VI. 1787.

[5]) Metoda żegańska zwana od tego, że ją w Żeganiu przeprowadzał tamtejszy opat kanoników regularnych św. Augustyna X. Jan Ignacy Felbiger. Urodzony w r. 1724, od r. 1774 członek nadwornej komisyi nauk i dyrektor normalnej szkoły w Wiedniu, w r. 1780 oddalony przez Józefa II, umarł w r. 1788 jako proboszcz w Pożoniu. Metoda ta nie była jego wynalazkiem, lecz zapożyczył ją od protestanckiego pastora Hahna († 1789).

[1]) N. p. katecheta chce nauczyć dzieci definicyi katechizmu. Mówi więc głośno i powoli: „katechizm jest to“, powtarza sam, mówią za nim dzieci, odpytuje poszczególnych, powtórka chórem; katecheta dodaje słowo nauka: „katechizm jest to nauka“ — powtarzanie i t. d.

[2]) Jeżeli katecheta chciał dzieciom podać tytuł i podział małego katechizmu, czynił to w sposób następujący. Pisał najpierw tytuł katechizmu początkowemi literami: „Mały Katechizm“ = M K. Przez powtarzanie dzieci wyuczyły się znaczenia liter. „W małym katechizmie rozróżniamy wstęp, część główną, zakończenie“ = M{w. K{cz. g. z. i t. d. Wzory tej metody zob. Joseph Miller, Anleitung zum Gebrauche des katechetischen Unterrichts, Linz, (1785) T. II. str. 129 n., T. III. str. 15, 33, 39, 44, 61, n.

[3]) X. Chotkowski, l. c. str. 188.

[4]) Johann Peter Miller: Anweisung zur Katechisirkunst oder zu Religionsgesprächen, Leipzig 1782 II. T.

normalnej, a zarazem wicerektora seminaryum generalnego X. Spendona[1]). Inny dekret z 31 lipca 1788 polecał ordynaryatom, aby alumnów tych, po powrocie z Wiednia, użyły jak najrychlej jako katechetów w szkołach, „by państwo miało pożytek z ich wykształcenia, a im samym by dano sposobność wprowadzić w czyn, czego się nauczyli"[2]). Ponieważ w seminaryum lwowskiem rektor X. Szybicki nie mógł na rok szkolny 1786/7 wynaleźć odpowiednich kandydatów, z powodu słabej u alumnów znajomości języka niemieckiego, wyjechali po raz pierwszy do Wiednia na rok następny dwaj alumni, Sebastyan Szułkiewicz z dyecezyi tarnowskiej, późniejszy wicerektor naszego seminaryum generalnego i Maciej Szwortz z dyecezyi przemyskiej, po wyświęceniu katecheta szkół ludowych w Przemyślu, a zarazem nauczyciel pedagogiki i katechetyki dla kleru przemyskiego[3]). Czy w następnych latach wysłano jeszcze kogo, nie wiadomo nam.

Teoryę homiletyki podawano alumnom przy uniwersyteckich wykładach pastoralnej. Na roku praktycznym wprowadzano tę teoryę w życie. Alumni otrzymywali od przełożonego tematy do kazań, opracowywali je, następnie wygłaszali w niedziele i święta w kościele zakładowym, a niekiedy także i w kościołach parafialnych na zaproszenie proboszcza i za zgodą rektora. Projektowi X. Hoffmanna, bo i nad kaznodziejstwem chciał roztoczyć swą pieczę X. dyrektor, by alumni z reguły głosili kazania po kościołach parafialnych, a który to projekt poparło także gubernium, oparł się rektor stanowczo[4]). Stosownie do dekretu dworskiego z 27 lipca 1786[5]) od roku szkolnego 1786/7 począwszy, notował rektor wszystkie tematy do kazań podawane alumnom, do każdego tematu dołączał imię i nazwisko tego, który go opracował, jakoteż ocenę opracowania i wygłoszenia i z końcem roku szkolnego oddawał ten wykaz gubernium, skąd przesyłano go wiedeńskiej komisyi studyów. Kierownictwo nad praktycznem kaznodziejstwem, chociaż należało ono według przepisów zakładowych do wicerektora, wobec braku jednak dokładnej znajomości języka polskiego u X. Ruziczki, sprawował rektor X. Szybicki, a po ustąpieniu jego ze seminaryum, dopiero wicerektor X. Szułkiewicz. Profesorowie pastoralnej byli obowiązani przysłuchiwać się wygłaszanym kazaniom, by później poczynić odpowiednie uwagi alumnom. Metody szkół normalnych uczyli się alumni w tym celu, by mogli później pełnić obowiązki nauczycieli ludowych.

Wielkie też znaczenie przywiązywano do nauki historyi naturalnej i gospodarstwa wiejskiego. Historya naturalna jest konieczną przyszłemu duszpasterzowi — argumentowały ustawy seminarzyckie — dlatego samego, „że sama religia czerpie z natury objaśnienia do swoich pojęć, że może być miłą rozrywką dla kapłana spracowanego w winnicy Pańskiej i że może się wielce przyczynić do rozwiania ekonomicznych przesądów"[1]). Powinni byli alumni uczyć się przedewszystkiem botaniki, aby umieli dokładnie rozróżniać krajowe zioła i poznać ich pożytek lekarski i ekonomiczny, a nie mniej także powinni się starać o nabycie głównych zasad astronomii dla zwalczania zabobonów wśród ludu. W r. 1786 przepisano nawet egzamin z historyi naturalnej, mimo, że alumni jako słuchacze filozofii, przedmiotu tego słuchali i egzamin zeń składali[2]). Od r. 1787 słuchali teologowie wykładów profesora historyi naturalnej dla medyków Baltazara Hacquet'a[3]), przez trzy godziny tygodniowo. Także profesor położnictwa Jan Waltz miał przychodzić do seminaryum z wykładami akuszeryi[4]). Kapłan bowiem w pojęciu Józefa II. miał być na wsi niemal wszystkiem, księdzem, nauczycielem, rolnikiem, lekarzem[5]).

W końcu przepisana była na rok praktyczny nauka śpiewu gregoryańskiego. Trwała ona tylko do r. 1787, w tym bowiem roku usunięto ją ze seminaryum generalnego a przeniesiono do domu presbyteryalnego[6]). Przez ten czas mieli nasi alumni dwóch nauczycieli śpiewu, którzy równocześnie pełnili funkcye organisty przy kościele zakładowym. Byli nimi Antoni Jabl i Aleksander Medyński.

Za pełnienie obowiązków otrzymywali 200 fl. rocznie, z których ściągnięto połowę Medyńskiemu z chwilą przeniesienia śpiewu do domu presbyteryalnego. Jak wnosić można z częstych zatargów, jakie powstawały między Jablem a alumnami, które dopiero rektor musiał łagodzić, nauka jego niewiele przynosiła owoców. Wobec tego, już po roku, wniósł rektor X. Szybicki do gubernium projekt rozdzielenia funkcyj w ten sposób, aby Jabl zatrzymał grę na organach, a na nauczyciela śpiewu by powołano jednego z zakonników lwowskich, u których śpiew choralny był w użyciu[7]). Gubernium wolało jednak cierpieć

[1]) Arch. lw. sem. duch. o. ł., Nr. pismo gub. z 12. XII. 1786.
[2]) Arch. kons. lw. o ł. Normalia 1788; kopie T. II str. 78.
[3]) Obaj otrzymali na podróż po 60 fl. z funduszu naukowego.
[4]) Arch. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 10 str 132, n. Nr. aktu 186.
[5]) Tamże Nr. 11 pismo gubern. z 17 VIII. 1786; arch. kons. lw. o. ł. Normalia 1786; kopie T. I. str. 677 n.

[1]) Entwurf zur Einrichtung der Generalseminarien in den k. k. Erblanden, Wien 1784, str. 57.

[2]) Dekret ces. z 15 listopada 1786; arch. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 11, pismo gubern. z 7. XII. 1786.

[3]) O Hacquecie zob. Finkel—Starzyński, Historya uniwersytetu lwowskiego, str. 106 n.

[4]) Tamże, str. 78, uw. 4; o Waltzu tamże str. 112.

[5]) Ironiczne, ale trafne uwagi na ten temat zamieścił nieznany autor rozprawki z r. 1788, którą cytuje Leopold Alois Hoffmann w książce: Höchstwichtige Erinnerungen zur rechten Zeit, über einige der allerernsthaftesten Angelegenheiten dieses Zeitalters, Wien 1795 T. II. str. 207. „Przy pewnym systemie studyów — mówi nieznany autor — ma wielkie wzięcie to, że np. duchowny obok swoich i tak już rozlicznych nauk teologicznych, musi studyować ekonomię, by mógł uczyć chłopów uprawy roli, technologię, aby kierować rękodzielnictwem swojej wsi, chirurgię, by leczyć połamane nogi w parafii, historyę naturalną, aby zwracać uwagę akademii umiejętności na osobliwsze zioła i rośliny swego terytoryum, architekturę, aby swym chłopom rysować plany na stodoły i kurniki, astronomię, by głosić kazania o kometach i zorzy północnej, prawo, aby jego parafianie nie potrzebowali adwokatów, naukę kupiecką, aby podnieść do rozkwitu handel zbożem w okolicy i kierować nim, statystykę, by z parafianami módz prowadzić rozumne rozmowy o dochodach i wydatkach wielkiego sułtana, pedagogikę, aby filantropijnie wychowywać młodzież wiejską, heraldykę, by patronowi kościoła udowodnić jego szesnastu przodków i wogóle co jeszcze do tych cudowności należy".

[6]) Dekret ces. z 7 lipca 1787; arch. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 11, pismo gubern. z 26 VII. 1787.

[7]) Tamże, N 10, str. 23. n. Nr. aktu 34.

niedołęstwo Jahla, aniżeli dopuścić w mury seminaryjskie zakonnika. Dopiero kiedy nauczyciel sam ustąpił w r. 1786., zamianowało w jego miejsce Medyńskiego.

Był jeszcze jeden przedmiot, nie mający nic wspólnego z teologią, ni teoretyczną, ni praktyczną, do którego jednakowoż cesarz przykładał pierwszorzędną wagę i którego się mieli uczyć wszyscy dumni przez cały czas pobytu w seminaryum, a był nim język niemiecki. Naukę tego języka rozpoczęto w seminaryum z rokiem szkolnym 1784/5. i udzielał jej Piar X. Ksawery Heiss[1]), za wynagrodzeniem rocznem 150 fl. Z nauczyciela nie byli jednak alumni zadowoleni. Po roku nauki, wniesionej do rektora skardze na piśmie, domagali się usunięcia go z zakładu i wprowadzenia w jego miejsce X. Jana Politt'a, autora gramatyki niemieckiej, z której dotychczas korzystali. W skardze, podpisanej przez dziesięciu alumnów, po trzech z każdej dyecezyi łacińskiej, biadali, iż po roku nawet najpilniejszy z nich nie posiadł znajomości języka, mimo, iż wszyscy uznają ważność i potrzebę tego, a winę przypisywali nie tyle brakowi wiadomości u profesora, ile lichej jego wymowie[2]). Dziwne, iż niezdrowy ten objaw ciągłego niemal u alumnów niezadowolenia z nauczycieli spotykał się u rektora z pobłażliwością. Rektor przesłał skargę do gubernium. Skutek był ten, że X. Heissa podano kontroli znanego nam dyrektora szkół normalnych X. Hoffmanna. Ten gorliwy propagator germanizatorstwa ciągłemi denuncyacyami do gubernium zmusił wreszcie X. Heissa do rezygnacyi, która nastąpiła z końcem roku szkolnego 1785/6. Następcą jego został inspektor szkół normalnych Kazimierz Wohlfeil z pensyą 200 fl[3]). Dotychczas pobierali alumni naukę niemieckiego w seminaryum. Wydawało się to jednak rządowi zbyt kosztownem. Postanowiono zatem, by alumni od r. 1788 zapisywali się na ten język na uniwersytecie i wraz ze słuchaczami świeckimi słuchali profesora języka i literatury niemieckiej Leopolda Umlaufa[4]). Starania rektora Ruziczki, by profesor wobec tego, że nie miał prawie ani jednego ucznia świeckiego, dochodził do seminaryum, nie odniosły skutku[5]).

Mimo ośmiogodzinnej nauki tygodniowo, mimo wprowadzenia w r. 1786. urzędowego egzaminu[6]), postępy alumnów były niewielkie, o czem świadczą ciągłe napomnienia gubernialne, by seminarzyści przykładali się należycie do nauki języka niemieckiego. W r. 1786. poleciło gubernium rektorowi „dokładać wszelkich możliwych starań, aby ten język stawał się w seminaryum co raz bardziej potocznym"[7]). Polecenie to powtórzyło gubernium i w roku następnym[8]). Nie obeszło się i bez obietnic i zachęt. Dekret cesarski z 3. stycznia 1787[9]). nakazywał oznajmić alumnom, że przy promocyi na probostwa „szczególniejszą uwagę zwracać się będzie na posiadających język niemiecki", a pismo gubernialne z 27. września t. r. oświadczyło, „iż dokładna znajomość języka niemieckiego będzie poczytywaną za zasługę"[1]).

Omówiliśmy zatem wszystkie przedmioty, których miał się uczyć kandydat stanu duchownego w czasie pobytu w seminaryum generalnem. Oprócz tych przepisanych, „jeżeliby który z seminarzystów chciał uczyć się przedmiotu, którego nie ma we Lwowie, ale jest w Wiedniu — notował wyraźnie katalog lekcyjny — dziekan wyznaczy mu osobnego *extra ordinem* nauczyciela, który uczyni zadość jego dobrym chęciom"[2]).

Przyznać należy, że Józef II. chciał mieć wszechstronnie wykształconych duszpasterzy, ale w swoim duchu.

Dok. n. *X. M. Tarnawski.*

[1]) Tamże, N 10, str 26. n. N akru 42. [2]) Tamże, Nr. 10 str. 36, Nr. aktu 63. [3]) Mianowany dekr. ces z 17. października 1786; tamże Nr. 11, pismo gubern. z 2/11 1786. [4]) Zobacz o nim Finkel—Starzyński l. c. 75. [5]) Arch. lw. sem. duch. o. ł. Nr. 10, str. (201), Nr. aktu 34. [6]) Tamże, Nr. 11, pismo gubern. z 2/11 1786. [7]) Tamże, Nr. 11, pismo gubern. z 7/5 1786 [8]) Tamże Nr. 11, pismo gubern. z 26/4 1787. [9]) Tamże, Nr. 11, pismo gubern. z 18/1 1787.

[1]) Tamże Nr. 11. [2]) Finkel—Starzyński, l. c. str. 78.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Gimnazyum katolickie we Lwowie. Z wielką radością donosimy o objęciu gimnazyum im. Mickiewicza przez „Ochronę dziecka". Zakład ten ma już sławę zasłużoną jako instytut wychowawczy, prowadzony w duchu katolickim, ale jako własność jednostki nie miał zapewnionego bytu. Teraz zaś wszedłszy w posiadanie poważnego stowarzyszenia katolickiego, ma zakład egzystencyę ustaloną i wszelkie warunki dalszego pomyślnego rozwoju. W sprawie tej ogłoszono następujący:

KOMUNIKAT

Gimnazyum im. Adama Mickiewicza obejmuje od nowego roku szkolnego na własność Towarzystwo „Ochrona dziecka". Zakład będzie prowadzony i nadal w duchu katolickim i narodowym, a główny nacisk kłaść będziemy na wyrobienie u młodzieży poczucia obowiązkowości i pracy. Kierownictwo pozostaje nadal w wytrawnych rękach tyle zasłużonego twórcy Zakładu p. Radcy dra Petelenza. Zarząd instytucyi sprawować będzie kuratoryum, złożone z osób, cieszących się zaufaniem społeczeństwa. Obejmując tę nową placówkę ideowej pracy, rozwija Towarzystwo konsekwentnie swój program : „Praca nad fizycznem i moralnem wychowaniem dziatwy i młodzieży wszystkich warstw społecznych". Placówkę tę pojmujemy jako podstawę szerszej akcyi; z czasem powstać ma obok Zakładu internat, czytelnia, wypożyczalnia i pismo dla uczącej się młodzieży, Urania itd.

Fundusze potrzebne otrzymaliśmy dzięki ofiarności jednostek, a ewentualne dochody użyte będą na wyżej wzmiankowaną akcyę. Ufamy, że jak w dotychczasowej pracy, tak i na tem nowem polu znajdziemy pomoc i poparcie u społeczeństwa, przedewszystkiem u rodziców i wychowawców, a potrafimy zdobyć zaufanie młodzieży.

Zarząd Ochrony dziecka.

Wdzięczność należy się hojnym ofiarodawcom, którzy nie chcą być wymienieni, a którzy umożliwili rozpoczęcie zbożnego dzieła! *Redakcya.*

Z Ukrainy. W pierwszych dniach b. m. odbył się w Kijowie *sobór cerkiewny ukraiński*, który obradował między innemi nad wnioskiem oddzielenia Cerkwi ukraińskiej od rosyjskiej. Część uczestników (27) żądała „autokefalii", czyli wyboru własnego patryarchy, ale tych wykluczono i uznano *głową cerkwi ukraińskiej patryarchę moskiewskiego*, pomimo stanowczego sprzeciwu hetmana Skoropadzkiego i ministra wyznań. Biskupów ukraińskich ma zatwierdzać patryarcha moskiewski. Wobec tego mu-

siały bardzo zblednąć nadzieje i naszych Ukraińców, że będą mieli potężne państwo samoistne, którego ludność zechce stanowczo zerwać węzły, łączące ją dotychczas z Rosyą!

Skargi Kalwinów węgierskich na „infiltracye" katolickie. Organ kościelny kalwiński narzeka gorzko (w pierwszym num. z b. m.) na fakt, że Kalwini węgierscy ulegają coraz więcej wpływowi zapatrywań ludności katolickiej: i tak uważa wielu w pewnej okolicy przymrozki czerwcowe, które wyrządziły w tym roku znaczne szkody w winnicach, za karę Bożą, zesłaną za to, że pracowano w dzień Bożego Ciała! Gdzieindziej poszczą Kalwini nie tylko w W. Piątek, ale i w inne piątki, biorą udział w procesyach, wkładają ofiary do puszki św. Antoniego a są nawet niewiasty, które „nie wstydzą się wkładać obrazka Matki Boskiej do swego modlitewnika"! To już ma wydawać świadectwo najsmutniejsze ich uświadomieniu protestanckiemu. Liczny zastęp Kalwinów zbyt mało ma według autora inteligencyi, żeby mogli „pojąć wspaniały idealizm Kościoła zreformowanego", który każe wznosić się na szczyty życia duchowego, wysoko po nad wszelką materyę. Zarazem jednak ubolewa autor nad tem, że zbory kalwińskie są w dniach powszednich zawsze zamknięte i chciałby jakoś upiększyć ich nabożeństwa. Ale jakże to zrobić, kiedy autor nie chce ani obrazów świętych ani innych rzeczy pięknych, które zdobią kościoły katolickie?

Z Holandyi. *Powołanie prałata katolickiego na prezydenta ministrów.* Jak wiadomo, stanowią katolicy w Holandyi tylko mniej więcej trzecią część ludności, ale dzięki swojej roztropnej polityce zdobyli sobie oni tam już stanowisko bardzo poważne. Przewódcą ich jest w Izbie drugiej X. dr. Wilhelm Nolens, protonotaryusz apostolski, urodz. w r. 1860; był on profesorem gimnazyalnym a obecnie jest profesorem uniwersytetu w Amsterdamie. Teraz otrzymał wezwanie do złożenia gabinetu. Zaszczytne to zadanie, ale i bardzo ciężkie, szczególnie w chwili obecnej, kiedy Holandya ściśniona jest jakby kleszczami, z jednej strony przez Anglię, a z drugiej przez Niemcy i musi walczyć z tyloma trudnościami.

Duszpasterstwo wojskowe poza frontem. Duszpasterstwo wojskowe w armii austryacko-węgierskiej stoi na ogół na wysokości swego zadania. Apostolski Wikaryusz polowy X. biskup Bjelik dba z gorliwością iście apostolską o zbawienie dusz na czas wojny swej pieczy powierzonych. Jeśli wśród powołanych do duszpasterstwa wojskowego księży trafią się — niestety — tu i ówdzie jednostki mniej odpowiednie, duchowo słabe, a tem samem ulegające zgubnym wpływom otoczenia, w jakiem żyją, to skoro tylko o tem się dowie władza wojskowo-duchowna, natychmiast odbywa się sanatio in radice, przeniesienie danego osobnika „w stan nieczynny". Zarzut więc, jakoby większość księży pracujących w duszpasterstwie wojskowem nie odpowiadała swemu zadaniu, jest niesprawiedliwy. Olbrzymia większość duchowieństwa wojskowego pracuje z poświęceniem i z heroizmem godnym naśladowania, o czem świadczą liczne ofiary śmierci w ich szeregach, wysokie odznaczenia, zdobiące piersi kapłanów wojskowych, oraz uznania, ze strony Monarchy i najwyższych czynników wojskowych.

Mógłby ktoś powiedzieć, że to jeszcze nie dowód należytego pojmowania obowiązków kapłańskich, te odznaczenia i pochwały wojskowe. Odpowiem na to, że każdy, kto miał sposobność zetknąć się bliżej z wyższemi sferami wojskowemi armii austro-węgierskiej, mógł nabrać przeświadczenia, że wymogi, stawiane przez nich księżom pod względem wartości moralnej, są niezbyt skromne: żądają od księdza, by postępowanie jego było całkiem „*korrekt*", t. zn. nietylko odpowiadające regulaminowi służbowemu, ale wymogom religijno-moralnym, by prowadził życie przykładne.

Pewien pułkownik generalnego sztabu, którego nie można posądzić o ultramontanizm lub klerykalizm, wyraził się w czasie dyskusyi na temat różnych powołań, że podobnie jak oficera, pozostającego wbrew swemu przekonaniu w czynnej służbie wojskowej (naturalnie w czasie pokojowym), uważa za człowieka bez charakteru, tak samo księdza bez powołania. Ten ostatni — zdaniem jego — powinien cisnąć sutannę w kąt i przejść do stanu świeckiego.

Co się tyczy duszpasterstwa w tzw. „linii ogniowej" t. j. przy pułkach lub batalionach, będących na pozycyi, jest ono bardzo ważne, z nadzwyczajnemi trudnościami i niebezpieczeństwem połączone, ale na ogół dorywcze i mało wydatne. Piękną i polecenia godną jest rzeczą, jeżeli kapelan pułkowy przynajmniej raz w tygodniu pokaże się w rowach strzeleckich, porozmawia z tymi biedakami, żyjącymi w ustawicznem oczekiwaniu śmierci, poczęstuje ich papierosami, pocieszy, ale stałe miejsce jego pobytu jest poza linią bojową na miejscu pierwszej pomocy tzw. „Hilfsplatzu", gdzie zaopatruje rannych i chorych przynoszonych przez sanitaryuszy z pozycyi.

O wiele wydatniejszą jest praca kapelanów przy tzw. „marszformacyach". Są to kompanie uzupełniające danego pułku, które, opuściwszy kadrę, przychodzą do etapy, gdzie jeszcze odbyć muszą 8—10 tygodniowy kurs praktyczny w t. zw. grupach ćwiczeń (Ausbildungsgruppen), zanim odejdą na linię bojową.

Dawniej te grupy podlegały pod względem duszpasterstwa proboszczom dywizyjnym, którzy mieli obowiązek od czasu do czasu udawać się po za front, do etapy i tam spełniać posługę duchowną wśród „marszformacyi", dziś te mają swoich własnych kapelanów, podlegających bezpośrednio superyorowi polowemu danej armii.

Zadaniem tych kapelanów jest odprawiać w niedziele i święta dwie msze św. z odpowiednią nauką w ojczystym języku żołnierzy, popołudniu również w dwóch miejscowościach nieszpory, tak, aby każdy oddział (batalion) przynajmniej raz w miesiącu słyszał kazanie w swej ojczystej mowie. Przytem poleca wojskowa władza duchowna kapelanom, by się dostosowywali w spełnianiu funkcyi religijnych o ile możności do zwyczajów narodowych, krajowych, lub miejscowych danych formacyi. Dalej, kapelani przy grupach ćwiczeń mają obowiązek odwiedzać domy dla maroderów, schroniska żołnierskie (Soldatenheime), stykać się z żołnierzami i wpływać na nich dodatnio, starać się o to, by wszyscy przed odejściem na front przystąpili do Sakramentów św.

Jak widzimy, zakres działania bardzo szeroki, dający duchowieństwu wojskowemu rzadką sposobność wywierania zbawiennego wpływu na ludzi, pośród których wielu jest takich, co przed wojną nigdy się z księdzem nie zetknęli, żywiąc doń uprzedzenie, do kościoła nie uczęszczali, a nawet Kościół i duchowieństwo namiętnie zwalczali.

Można sądzić, co się komu podoba, o wydatności pracy kapelanów wojskowych w czasie tej światowej zawieruchy, pozostanie wszakże faktem, że wpływ ich w armii austro-węgierskiej jest bardzo poważny. Ogół żołnierzy — z nielicznymi wyjątkami — odnosi się do nich z pełnem zaufaniem, uważa ich za prawdziwych przyjaciół i orędowników, wylewa przed nimi całą duszę, szukając u nich porady, pomocy i pociechy. Roztropny duszpasterz wojskowy może bardzo wiele dobrego zdziałać tak dla żołnierzy, wykrywając i usuwając swoją powagą niejedną krzywdę, jaka im się dzieje, oraz dla sprawy Kościoła. Pomijając pracę ściśle religijną, ma on dostęp do umysłów i serc żołnierzy we wspomnianych schroniskach, gdzie z polecenia swej przełożonej władzy w każdą niedzielę

miewa odczyty i pogadanki treści pouczającej; tu wypada zaznaczyć, iż mylnem jest mniemanie, jakoby kapelani zmuszeni byli mówić pod natchnieniem komendanta, lub też pod jego cenzurą, by kontrolowano kapelana, co i jak mówi. Jeśli zaszedł tu i ówdzie tego rodzaju wypadek, to było to nadużyciem władzy komendanta, był to akt samowoli, przeciw któremu kapelan miał prawo i obowiązek zaprotestować, a w razie potrzeby odnieść się do superyoratu polowego. Z drugiej strony jest rzeczą zrozumiałą, że kapelanowi nie wolno uprawiać polityki wśród żołnierzy. W wymienionych schroniskach dla żołnierzy ma kapelan sposobność wejść w bliższy, iście przyjacielski kontakt z nimi, pomagać im i oświecać ich, dobierając dla nich odpowiednią lekturę, kierować rozrywkami, przedstawieniami, odczytami, orkiestrą i t. d.

Tu wymaga jego stanowisko wielkiego taktu i roztropności pasterskiej; wszak ma sprawę z ludźmi różnych narodowości, wyznań, zapatrywań politycznych, stanów, zawodów i poziomu umysłowego. Należy z uznaniem podnieść, że antagonizmy narodowe i polityczne wśród żołnierzy austr. prawie że nie mają miejsca. Mniej pocieszające objawy spostrzega się u tzw. „bolszewików“ t. j. jeńców austryackich, powracających z niewoli rosyjskiej; wielu z nich przesiąknęło „ideałami“ Bornsteinów-Trockich, Leninów, Radków i tym podobnych „zbawców Rosyi“. Z tymi praca trudna, nietylko teraz w wojsku, ale i po wojnie. Miejmy wszakże nadzieję w Bogu, że zbłąkani się nawrócą, że w ich polskiem sercu nie wygasły wszystkie dobre pierwiastki, że bolszewicka „oświata“ nie zdołała zatruć całkowicie ich duszy. *X. St. S.*

Wspólne rekolekcye kapłańskie po raz 50-y odbyte.

Nie bez żalu opuszczam gościnny klasztor O. O. Jezuitów w Nowym Sączu, w którym od 8 do 12 lipca br. odbyłem ostatnie już może rekolekcye. Namawiają mnie nieraz kapłani, bym spisał swoje pamiętniki, tem więcej, że jako obserwator bawiłem przez czas dłuższy w wielu krajach Europy, Azyi a nawet i Afryki, gdzie od kardynała Lavigerie i jego Ojców Białych wielu rzeczy można się było nauczyć.

W czasie wolnym przypominałem sobie wszystkie prawie rekolekcye, a naprzód prywatne w Saint Trond u Redemptorystów w Belgii w r. 1858.

Drugie, decydujące, 8 dniowe odbyłem na grobie Sw. Wincentego a Paulo pod przewodnictwem O. Etienne, generała Misyonarzy i po nich prosto z Paryża udałem się do seminaryum w Kielcach. O rekolekcyach w gimnazyum św. Anny w Krakowie zamilczeć wolę, gdyż na to miano nie zasługiwały — chyba gdybym miał pisać o tem, jak rekolekcye szkolne odbywać się nie powinny.

O seminaryjskich rekolekcyach niewiele miałbym do powiedzenia, ale miałem szczęście przed święceniami kapłańskiemi przez miesiąc cały przebywać w celi obok celi O. Prokopa Kapucyna, a przebywanie z tymi tak znakomitymi zakonnikami, jak O. O. Prokop, Honorat, Bronisław, Felicissimus i w. i., należy do najmilszych wspomnień duchownych.

W Lowanium odbywałem rekollekcye w college du S. Esprit, gdzie mieszkali sami księża, którzy 2 lata musieli się uczyć, by zostać bakałarzami teologii, po drugich 2 latach otrzymuje się stopień licencyata, a na pozyskanie doktoratu trzeba jeszcze kilka lat pracować. Asystowałem, niosąc na poduszce pierścień doktorski, przy pochodzie znajomego doktora Van Gammern, który był moim przełożonym w College du Pape (Adryana VI), gdzie poprzednio przebywałem jako świecki uczeń filozofii. Doktoryzacya odbywa się po dawnemu. Zjechał kardynał z Mechlinu i w uroczystej procesyi prowadził doktora, który 13 lat uczęszczał na uniwersytet, z auli do kościoła parafialnego, do Matki Boskiej Sedes Sapientiae.

Należałoby wspomnieć i o rekolekcyach akademików w Lowanium, które się tam co rok odbywają. W Krakowie na akademickiem nabożeństwie niedzielnem zjawiał się jeden na stu — w Lowanium zaś w rekolekcyach uczestniczyło 90 na 100.

W Rzymie był od dawna osobny dom O. O. Jezuitów San Eusebio i Misyonarzy na Monte Citorio obok parlamentu, gdzie odbywałem rekolekcye według wszelkich zasad św. Ignacego. Więcej jednakowoż utkwiły mi w pamięci kazania O. Curci i O. Liverani: były to koncerty wymowy, znałem też jednego cudzoziemca, który na nich bywał, ale uważał za stosowne powiedzieć mi, że on wcale nie jest religijny, tylko chodzi do kościoła Gesù jak na koncert.

Najmilsze wspomnienia mam z rekolekcyi dyecezyalnych we Francyi i z tych, które urządzała Unio Apostolica dla swoich członków.

W 5 dyecezyalnych uczestniczyłem; odznaczają się tem, że uczestniczą w nich biskupi dyecezyalni i codzień od 11-tej do 12-tej przemawiają sami w kwestyach pastoralnych i innych aktualnych, a połowa tego, co mówią, nie dałaby się drukować w listach pasterskich. Jednym przewodniczył biskup misyjny O. Charbonel kapucyn, w Bayonne przeor O. O. Dominikanów z Marsylii i nie wiem, któremu by przypisać palmę pierwszeństwa. Nasz instruktor sądecki O. K. przypomniał mi ich — a większego już nie mogę mu powiedzieć komplementu.

Także w Wiedniu uczestniczyłem w rekolekcyach dyecezyalnych; kardynał Rauscher przychodził na wszystkie rozmyślania, ale nie przemawiał; szkoda, że nie zaproszono ze słówkiem X. prałata Sebastyana Brunnera, ówczesnego redaktora wiedeńskiej Gazety Kościelnej. Byłby może im powiedział to, co od niego słyszałem, że Józefinizm miał swój dogmat de fine hominis, ale nie według św. Ignacego. Celem człowieka według vollblutów Józefińskich jest sam człowiek, tj. zadowolenie z siebie. Możnaby o tem napisać dyssertacyę.

W Galicyi odbywałem wspólne rekolekcye w seminaryum lwowskiem i krakowskiem, u O. O. Dominikanów we Lwowie, w Gwoździcu u O. O. Bernardynów, w „Księżówce“ zakopańskiej i nareszcie w tym tygodniu w Nowym Sączu. Nie myślę udzielać pochwał lub nagan prowadzącym rekolekcye, ale nie wymawiając osób ani miejsca, przypominam sobie, że były między niemi arcynudne i arcy-zabawne. Na jednych spali i chrapiący mogli spiących obudzić, a kaznodzieja nic o tem nie wiedział i podobny był do owego ślepego kaznodziei, który nie zauważył, że słuchacze już odeszli, aż nareszcie organista przyniósł mu klucze kościelne na ambonę, prosząc, aby zamknął pusty kościół, skoro odejdzie. Konsyderacya popołudniowa najwięcej miewa stosunków z Morfeuszem i dlatego we Francyi dają przed nią czarną kawę. Św. p. X. biskup Weber chwycił się tego środka i wtedy na konsyderacyi znacznie mniej spali, a wcale nie chrapali.

O. Wróblewski tyle opowiadał anegdotek o księżach, że niepodobna było spać.

Czarna kawa przypomina mi znakomite dzieło Dra Descuret: „La médecine des passions“, w którem obok środków moralnych są i fizyczne na leczenie namiętności. Otóż na lenistwo przepisuje czarną kawę. Przekonałem się o skuteczności tego środka na wielu ociężałych i leniwych. Wątpię jednak, żeby dzisiejsze „Erzatz“ kawy ten sam skutek sprawiały. Dzieło to, polecone przez arcybiskupa paryskiego, mogłoby kaznodziei rekolekcyjnemu poddać kilka myśli, gdy mówi o zwalczaniu złych skłonności. Ascetyka sama wystarczy do zbawienia duszy, ale nie wystarczy do radykalnego i prędkiego zreformowania temperamentu, chyba że kto podobnie jak św. Franciszek Salezy przez 18 lat będzie robił szczegółowy rachunek sumienia z wady głównej, przez co ten zgryźliwy, złośliwy młodzieniec stał się najsłodszym z ludzi współczesnych.

Stosowna hygiena przy zwyczajnej dobrej woli i ascetyce o wiele prędzej podobny skutek osiągnąć może. Jednemu trzeba krócej spać, jak najmniej siedzieć, dużo chodzić, drugiemu powstrzymywać się od alkoholu, pieprzu i tp., innemu hydropatya, dużo ruchu i powstrzymywanie się od gorącej herbaty na noc i tp. Wszystkie temperamenty są dobre, bo pochodzą od Boga, ale wszystkie też, nie wyłączając najsympatyczniejszych, muszą być mądrze prowadzone przez wolną wolę tych, którzy je posiadają. Niestety! wiele rzeczy się uczymy, ale znajomości samego siebie uczyć się nie chcemy, a posiadający nawet tę rzadką i cenną znajomość, nie wszyscy chcą ją praktykować. „L'homme ne meurt pas, il se tue“, człowiek nie umiera, lecz sam się zabija. Skoń-

czywszy 82 lat życia, tego jeszcze nie uczyniłem, chociaż w czasie rekollekcyi, nawet w tych ostatnich, nie siedzę, ale stoję. „Sedere imbecillitatis est, stare est hominis status perfectus".

J. N. S.

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa Kapłanów „Czytelnia Księży" w Krakowie

za czas od 21. listopada 1916 do końca czerwca 1918.

A. Z dziejów „Czytelni".

Myśl, którą pragnie urzeczywistnić „Czytelnia „Księży", ogół Duchowieństwa w Krakowie wyrażał przy różnych sposobnościach od szeregu lat. Polegała ona na tem, żeby w ramach kanonicznego ustroju stworzyć placówkę, na którejby Duchowieństwo mogło utrzymywać ściślejszy kontakt wzajemny, wymieniać swoje myśli, dzielić się wzajemnie doświadczeniami i przeżyciami, radościami i smutkami życia i pracy, odbierać i udzielać podniety do pracy jak najowocniejszej wśród komplikujących się coraz bardziej stosunków nowoczesnych, przez bliższe poznanie się zmniejszać powierzchnie możliwych tarć, usuwać powody do nieporozumień, niechęci i wzajemnych podejrzeń, przyczyniać się do ujednostajnienia metod i środków działalności kapłańskiej, rozszerzać i pogłębiać zawodowe, społeczno-obywatelskie i ogólno-kulturalne wykształcenie, pomagać sobie przez wprowadzenie w życie wszechwładnej obecnie idei organizacyjnej, aby korzystać ze wszystkich błogich skutków zrzeszenia, a uniknąć niebezpieczeństw braku organizacyi.

W przekonaniu, że z formalnem założeniem zrzeszenia nie należy dłużej zwlekać, skoro wszyscy tego pragnęli, w dniu 21. listopada 1916 r. grono kapłanów, należących do ówczesnej Organizacyi Duchowieństwa krakowskiego, skupiło się w tymczasowy komitet organizacyjny nie wiążąc się na razie żadnym statutem, a pragnąc przedewszystkiem doświadczyć możliwości i sposobów zrzeszenia się pod naszkicowanemi powyżej hasłami.

Komitet ten ukonstytuował się, wybierając:

prezesem: X. Dra Jana Korzonkiewicza,
sekretarzem: X. Andrzeja Parysia,
skarbnikiem: X. Ludwika Kasprzyka,
gospodarzem: X. Kazimierza Prażnowskiego.

Działalność swoją Komitet postanowił oprzeć tymczasowo na krótkim regulaminie.

O zaistnieniu Komitetu, jako zawiązku „Czytelni", X. Jan Korzonkiewicz publicznie zawiadomił Duchowieństwo krakowskie zebrane w sali konsystorskiej z ramienia wspomnianej Organizacyi i zaprosił do wpisywania się na członków „Czytelni", podając jej siedzibę i dni zebrań.

Zaproszeniu temu odpowiedziało do końca maja 1917 roku 36 Księży krakowskich.

Tymczasowy Zarząd „Czytelni", wychodząc z założenia, że pracę w organizacyach należy zaczynać od małych początków, postanowił ograniczyć działalność „Czytelni" na razie do zebrań dyskusyjnych z odczytami, byle nie dopuścić do odkładania pracy, mimo szczupłej na razie liczby członków, spowodowanej brakiem odpowiedniego lokalu na pomieszczenie większej liczby uczestników.

Zarządowi nie tyle zależało na zgrupowaniu odrazu i za wszelką cenę jak największej liczby członków, ile na rozpoczęciu działalności, choćby w skromnych rozmiarach, w przekonaniu, że konkretne postawienie sprawy „Czytelni" najlepiej dowiedzie jej potrzeby i możliwości.

Nie rosyłano tedy imiennych zaproszeń na zebrania „Czytelni", lecz, dopełniwszy wspomnianego wyżej ogólnego zaproszenia do wpisywania się, o każdem zebraniu zawiadamiano P. T. Duchowieństwo za pomocą stosownych komunikatów w „Głosie Narodu".

Na podstawie uchwały Zebrania „Czytelni" z dnia 24. maja 1917, Komitet przystąpił do opracowania statutu, który po obszernej dyskusyi przyjęto na Walnem Zgromadzeniu z dnia 8. czerwca 1917 roku i postanowiono przedłożyć go Najprzewielebniejszemu Arcypasterzowi z prośbą o błogosławieństwo, zatwierdzenie, przyjęcie protektoratu i wyznaczenie Delegata do Zarządu. Co uzyskawszy, statut przedłożono do zatwierdzenia c. k. Namiestnictwu, które gdy nastąpiło, na Walnem Zgromadzeniu z dnia 28. listopada 1917 wybrano na podstawie statutu Wydział, który na posiedzeniu z dnia 5. lutego 1918 ukonstytuował się w składzie następującym:

prezes: X. dr. Jan Korzonkiewicz
zastępca: X. dr. St. Zegarlinski
sekretarz: X. Kaz. Prażnowski
skarbnik: X. L. Kasprzyk
gospodarz: X. dr. M. Pęckowski
wydziałowy: X. St. Sapiński
delegat biskupi: X. M. Jeż.

Komisyę kontrolującą stanowią:

X. Teodor Czaputa
X. Andrzej Paryś
X. Jan Piwowarczyk.

Członków liczy „Czytelnia" obecnie 59.

(Dok. nast.).

Nowy kodeks o odpustach.

Can. 929.

Fideles utriusque sexus, qui perfectionis studio vel institutionis seu educationis aut etiam valetudinis causa in domibus ecclesia vel publico sacello carentibus, de consensu Ordinariorum constitutis, vitam communem agunt, itemque personae omnes ad illis ministrandum ibidem commorantes, quoties ad lucrandas indulgentias praescribatur visitatio alicuius ecclesiae non determinatae, vel indeterminati alicuius publici oratorii, *visitare queunt propriae domus sacellum*, in quo obligationi audiendi Sacrum iure satisfacere possunt, dummodo cetera opera iniuncta rite praestiterint.

Can. 931.

§ 1. Ad quaslibet indulgentias lucrandas *confessio* forte requisita *peragi potest intra octo dies, qui immediate praecedunt diem* cui indulgentia fuit affixa; *communio autem in pervigilio eiusdem diei; utraque vero etiam intra subsequentem totam octavam.*

§ 2. Pariter ad lucrandas *indulgentias pro piis exercitiis* in triduum, hebdomadam etc. ductis concessas, confessio et communio fieri etiam potest intra octavam, quae immediate sequitur exercitium expletum.

§ 3. Christifideles, qui solent, nisi legitime impediantur, saltem bis in mense ad poenitentiae sacramentum accedere, aut sanctam communionem in statu gratiae et cum recta piaque mente recipere quotidie, quamvis semel aut iterum per hebdomadam ab eadem abstineant, *possunt omnes indulgentias consequi, etiam sine actuali confessione*, quae ceteroquin ad eas lucrandas necessaria, foret, exceptis indulgentiis sive iubilaei ordinarii et extraordinarii sive ad instar iubilaei.

Can. 932.

Opere, cui praestando quis lege aut praecepto obligatur, nequit indulgentia lucri fieri, nisi in eiusdem concessione aliud expresse dicatur; qui tamen praestat opus sibi in sacramentalem poenitentiam iniunctum et indulgentiis forte ditatum, potest simul et poenitentiae satisfacere et indulgentias lucrari.

Can. 934.

§ 1. Si ad lucrandas indulgentias oratio in genere ad mentem Summi Pontificis praescribatur, *mentalis tantum oratio non sufficit; oratio autem vocalis poterit arbitrio fidelium deligi, nisi peculiaris aliqua designetur.*

Can. 935.

Pia opera ad lucrandas indulgentias iniuncta, confessarii possunt in alia commutare pro iis qui, legitimo detenti impedimento, eadem praestare nequeant.

Zyskiwanie odpustów przez okaleczałych

Wielu okaleczałych nie może się przeżegnać albo uklęknąć przed Najśw. Sakramentem. Ci mogą pozyskiwać wszystkie odpusty, dla których przepisane jest odmawianie pewnych modlitw w takiej pozycyi, jakiej okaleczali zajmować nie mogą, — jeżeli tylko odmówią te modlitwy (Benedykt XV, przez św. Penitencyaryę 22. października 1917).

Bibliografia.

X. Dr. Władysław Chotkowski. **Ks Prymasa Poniatowskiego spustoszenia kościelne w Krakowie. Przyczynek do dziejów Uniwersytetu.** Kraków, Nakładem Akademii Umiej. 1918. Stron. 147 w dużej 8-ce.

Znakomity badacz dziejów Kościoła polskiego i Cerkwi unickiej, którego „Sylwetki“, drukowane obecnie w Gaz. Kościelnej, tak żywe powszechnie obudziły zajęcie (zamieszcza je także w przekładzie niemieckim praska „Bonifacius-Korrespondenz“), obdarzył nas nowym płodem swojej nieznużonej pracy. Smutny to bardzo rozdział naszej historyi — te „spustoszenia“, dokonane przez prymasa polskiego, który tak haniebnie sprzeniewierzył się swoim obowiązkom, znosząc bezprawnie liczne klasztory i szpitale, zabierając majątki kościelne, w czasie, gdy rządził dyecezyą krakowską jako administrator i „reformował“ wszechnicą Jagiellońską w swoim charakterze prezesa Komisyi edukacyjnej.

Czytamy tu najpierw o „prebendach uniwersyteckich“, o „średniowiecznym ustroju Uniwersytetu i jego zmianach“, potem o usunięciu biskupa Sołtyka i objęciu rządów przez Poniatowskiego, o rządach rektorskich Kołłątaja, o fundacyach uniwersyteckich w kapitule krakowskiej, o seminaryach dyecezyalnych, o zniesieniu różnych klasztorów i szpitali i td. W książce niewielkiej stosunkowo objętości znajdujemy mnóstwo szczegółów, rzucających światło jaskrawe na działalność prymasa i jego pomocników, jakoteż biurokratów józefińskich, którzy przyprawili i Kościół i społeczeństwo nasze o straty ogromne. Tak n. p. w samym Krakowie było 17 szpitali i prawie tyle kościołów lub kaplic szpitalnych; — w części dyec. krakowskiej, nie odciętej Wisłą, było po pierwszym rozbiorze jeszcze 24. kościołów szpitalnych (str. 139). Zakłady te i świątynie uległy po największej części zniszczeniu. Smutne były też losy szpitala św. Marcina dla *księży emerytów* (p. str. 107 nn.), którego dotacyę roztrwoniono (ale o tem będzie mowa w dalszym ciągu dzieła, por. str. 112.) Czcig. Autor pracuje dalej nad swoją ogromnie ciekawą „Historyą polityczną Kościoła w Galicyi“, której pierwsze dwa tomy wydał w r. 1908, ale dzisiejsze trudności wydawnicze powstrzymują go niestety od drukowania tomów następnych (por. dop. na str. 17). Wszyscy jednak miłośnicy naszej nauki muszą pragnąć gorąco, żeby te tomy ujrzały światło dzienne jak najrychlej!

X. A.

Ś. p. Dr. Feliks Siemiątkowski.

Lwowski cmentarz łyczakowski znowu powiększył się o jedną mogiłę, gdyż w swoje łono przyjął dnia 1. lipca 1918 ś. p. Dra Feliksa Siemiątkowskiego, doskonałego znawcę i badacza przeszłości tegoż właśnie cmentarza.

S. p. Dr. Siemiątkowski urodził się w Pępocinach w Królestwie Polskiem. Po studyach zagranicznych, uzyskawszy stopień doktora filozofii, był docentem akademii w Dublanach. Stale przebywał we Lwowie, gdzie rozwinął nadzwyczajną, szczerą i bezinteresowną pracę. Miasto ukochał całem sercem, jakby swoje miejsce rodzinne, w stosunkach z ludźmi był nader grzeczny i uczynny, to też mógł zjednywać sobie tylko przyjaciół i śmiało powiedzieć: nieprzyjaciół nie znałem. Jakim ścisłym pracownikiem był śp. Dr. Siemiątkowski, wie o tem dobrze Kasyno miejskie i Koło literackie we Lwowie, gdzie był sekretarzem nie malowanym, ale najsumienniej traktującym każdą najdrobniejszą nawet sprawę; zna go doskonale lwowska „Gwiazda“, której spieszył zawsze z pomocą, jako jej członek, krzepiąc ducha narodowego na jej obchodach patryotycznych; biedni i przygnębieni uchodźcy odnosili się z wdzięcznością w duszy do uczynnego i dobrego sekretarza Komitetu im. Tadeusza Rutowskiego; a jako generalny sekretarz Komitetu, zawiązanego we Lwowie, celem uczczenia setnej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, załatwiał jak najgorliwiej wszystkie sprawy tegoż Komitetu.

A gdy zdobył dla siebie wolną chwilę, spieszył szybko na cmentarz łyczakowski. Tam można było nieraz zobaczyć, jak nachylony nad grobowcem, czyścił go szczotką, by módz odczytać napisy i porozmawiać na chwilę z ludźmi, którzy ongiś na niwie lwowskiej pracowali. Przed oczami jego przesuwały się osoby, spoczywające na tym cmentarzu, tej miary jak: X. arcybiskup Isakowicz († 1901), arcybiskup Kajetan Warteresiewicz († 1831) X. Gutkowski Jan Marceli, biskup podlaski († 1863) X. Kalinka Waleryan († 1886). Małecki Antoni († 1913), Szajnocha Karol († 1868), Grottger Artur († 1867). Chmielowski Piotr († 1904), Goszczyński Seweryn († 1876) i tylu innych. Sp. Siemiątkowski pilnował ostatnią przystań zasłużonych osób, poznał dokładnie ich życie, które związało się z losami Lwowa, znał potrzebę grobów i ostrzegał bliskich, aby spieszyli z naprawą, póki czas nie zniszczy pomników. Nie tylko jednak pilnował, ale badał je naukowo i z tej pracy wolnych chwil już miało powstać przepiękne, pomnikowe dzieło z ilustracyami o cmentarzu łyczakowskim.

A gdy wrócił z cmentarza do swoich zajęć codziennych, wrażenia swoje grupował w całość, pogłębiając je wiadomościami archiwalnemi i bibliotecznemi i głosił odczyty. Do takich należy odczyt pt. „Cmentarz łyczakowski,“ miany w Czytelni katolickiej dnia 23 lutego 1917 r. tu rzucił myśl sprawienia tablicy pamiątkowej na grób X. Waleryana Kalinki, znajdujący się na cmentarzu łyczakowskim. Zebrana publiczność złożyła kwotę 38 koron, która pomnożona przez Towarzystwo św. Wincentego a Paulo (męskie) we Lwowie sumą 40 koron, tworzy początkowy kapitał na sprawienie tablicy. Gdy kwota wzrośnie do odpowiedniej sumy, będzie można pomyśleć o urzeczywistnieniu szlachetnych intencyi śp Dr. Siemiątkowskiego. Zapowiedział on drugi jeszcze odczyt pt. „Cmentarz łyczakowski“ na dzień 4 marca 1918 i miał zebrany już materyał — tymczasem choroba przykuła go do łoża boleści, z którego zerwał się z największym wysiłkiem, by być świadkiem imponującej manifestacyi miasta Lwowa przeciw traktatowi brzeskiemu dnia 18 lutego 1918 r. Ostatnie jego chwile rozjaśniło pismo Rady regencyjnej w Warszawie, powołujące go na zaszczytne stanowisko skarbowe w Królestwie; marzył o tem, że w lipcu wyjedzie na nowy posterunek do Warszawy, — tymczasem śmierć pokrzyżowała ostatnie jego plany dnia 29 czerwca 1918 r.

Badania nad cmentarzem łyczakowskim mają być zebrane, ugrupowane i wydane jako dzieło pośmiertne śp. Dra Feliksa Siemiątkowskiego, zacnego i prawego Polaka-katolika. Cześć Jego pamięci!

Stanisław Rachwał.

Z prasy peryodycznej.

Treść Miesięcznika Kat. i Wych. za maj i czerwiec r. b Nowe poglądy na dzieje narodu polskiego i jego posłannictwo (X. A P.). — Grono nauczycielskie szkoły (X. Wład. Makowiec.). — Dysputa o scholastyce między tormistą a modernistą (X.). — Mały katechizm (X) — Egzorta o modlitwie (X. Piotr Nowak). — Bractwa w dawnej Polsce (egz. X T. Gunia). — Z prasy peryod. — Nowe książki. — Z liter. powieściowej. — Książki dla młodzieży — Nominacye i wiadomości osobiste. — Konkursy.

Posiedzenie Wydziału Tow. wz. pom. Kapłanów odbędzie się we czwartek 1-go sierpnia w lokalu Związku Katechetów (Rutowskiego 5, III. piętro) o godz. 5-tej po poł.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyec. lwowska ob. łac.

Przeznaczeni: na posadę ekspozyta do Markowiec X. Kazimierz Klus, przedtem kooperator w Magierowie; na posadę kooperatora w Budzanowie X. Tadeusz Muszyński, dotychczas. administrator tamże.

Konkurs z terminem *do 15 września* b. r. rozpisano na probostwa: Bednarówka, Bryńce zagórne, Dzików stary, Łozowa, Markowa, Mogilnica, Pojana Mikuli, Siemianówka, Toustobaby i Wiesenberg.

W ostatniej dopiero chwili, kiedy numer był już złożony, dowiedzieliśmy się o nominacyi Najprz. X. Infułata dra Bolesława Twardowskiego *Biskupem sufraganem;* — o tym fakcie radosnym dla całego Duchowieństwa naszego napiszemy osobno w n-rze następnym. *Redakcya.*

Dyec. krakowska.

Zmarli: w Krakowie X. Jan Sosnowski C. M. w 38 r. życia a 12 r. kapł. W Kętach X. Jan Kwiatkowski, em. prob. w Witkowicach, w 70 r. życia a 45 r. kapł. *R. i p.*

Dyec. przemyska.

Przeniesieni XX. wikarzy: *Franciszek Dygoń* z Krzemienicy do Chłopic *Piotr Bajek*, z Łowiec do Krzemienicy (zamiast do Chłopic), *Bolesław Hołub* do Sanoka (zamiast do Wojutycz), *Józef Kogut* po urlopie z Tuligłów do Stanów.

Urlop do końca sierpnia otrzymał X. *Wojciech Krystyński*, wik. w Sanoku.

Na fundusz pras. Tow. wz. pom. kapł. złożyli: XX. Jan Bobczyński (z Porąbki uszewskiej) 50 kor. Andrzej Gołąb (z Rzeszowy) 50 kor. Stanisław Sobczyński (z Lubaczowa) 50 kor. Jakób Opoka (z N. Sącza) 22 kor. Walenty Szast (z Wysokiej) 9. kor. Stanisław Łaskawski (z Turki nad Stryjem) 11. kor.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik.

Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 27.